Nr 227 Kraków, Sobota dnia 6 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Czarne chmury.

Tak więc jasny dotąd widnokrąg polityczny nagle się zachmurzył. Zwołanie nadzwyczajnej rady gabinetowej w Londynie i równoczesne narady gabinetu francuskiego zelektryzowały całą Europę do tego stopnia, że odczuła to nawet giełda i przestała walory kupować. Co to będzie? Na co się zanosi? — każdy pyta, a kto dotąd wojnę chińsko-japońską poczytywał za zabawkę dla Europy, ten dopiero teraz zrozumiał, że ma ona dla nas niezmierne znaczenie. Pismo tedy nasze, jak się okazuje, czyniło wcale dobrze, że zwracało na nią szczególniejszą uwagę naszych czytelników.

Nad czem radzą tak w Londynie, jak i w Paryżu?

Z początku niektóre dzienniki utrzymywały, że sprawa Madagaskaru stała się kością niezgody między dwiema sąsiadkami, nam się jednak zdaje, że w pierwszym rzędzie idzie tu o wojnę na dalekim Wschodzie, a zaś dopiero na dalszym planie znajduje się włosko-angielska wyprawa do Sudanu. Tę drugą kwestję zostawimy na uboczu, dopóki nie zarysuje się wyraźniej, a zaś na pierwszą zwrócimy dziś całą uwagę.

Z wszystkiego widać, że jak przed 24 laty nikt się nie spodziewał tak szybkiego pogromu Francji, tak i teraz żadne mocarstwo europejskie nie przypuszczało, iż w ciągu kilku miesięcy mała stosunkowo Japonja da radę takiemu kolosowi, jak Chiny. Dziś atoli widać jasno, że państwo Niebieskie, jako potęga militarna, wcale już nie istnieje, więc też Japonja, po nowem a walnem zwycięstwie, na co chyba długo nie będziemy potrzebowali czekać, uczyni z Chinami co zechce. Wobec tego Anglja musi o sobie pomyśleć, gdyż, jak *Times* zapewnia, Rosja i Francja postępują zgodnie na wodach morza Żółtego, czego następstwem może być „wykierowanie“ przemyślnego Albjonu.

Równocześnie Chiny, lękając się najgorszych następstw, zgłosiły się przez swego ambasadora w Londynie do rządu królowej Wiktorji z prośbą, by Anglja jak najprędzej wysłała swoją flotę do tych portów chińskich, które na mocy traktatów są uznane za wolne. Wybieg ten chińskich dyplomatów trzeba uznać za bardzo zręczny, teraz bowiem, jeżeli mocarstwa europejskie swojemi okrętami obsadzą owe porty, Japończycy będą mieli zadanie wielce utrudnione, bo przecie z całą Europą nie zechcą zadzierać. Im też może dopomódz tylko wielki pospiech. Jeżeli przed porozumieniem się państw europejskich, Japończykom powiedzie się odnieść nowe i stanowcze korzyści na widowni wojennej, natenczas oni będą panami sytuacji, w razie zaś przeciwnym Europa będzie im dyktowała, co mają czynić.

Wśród tych okoliczności wyraźniej wychodzi także na jaw stary antagonizm między Francją a Anglją, bo gdziekolwiek pierwsze z tych mocarstw chce dla swego dobra coś przedsięwziąć, tam zaraz spotyka na swej drodze łakomego Johna Bula, który radby wszystko do własnej kieszeni zagarnąć. Na Madagaskarze Anglicy intrygują oddawna przeciw Francuzom; z Siamu radziby ich wyprzeć przez wzgląd na Birmę, którą już zagarnęli; w Sudanie chcieliby im stworzyć trudności, boć i tam znajdują się kolonje francuskie; z Egiptu usiłują do reszty wyprzeć wpływ francuski; teraz znów, przez popieranie strupieszałych Chin, chcą ich zaszachować na Żółtem morzu. Czy im się powiedzie, niedaleka przyszłość to okaże.

A teraz jeszcze słów kilka o teatrze wojny. Wierzą ogólnie, że głównym celem operacyj armji japońskiej, zostającej pod dowództwem marszałka Yamagata, jest marsz na Mugden, stolicę Mandżurji.

Przytaczamy tutaj niektóre interesujące szczegóły, tyczące się tego miasta.

Mugden był stolicą przodków panującej obecnie w Chinach dynastji. W pobliżu znajdują się groby cesarzów tejże dynastji, do których władcy państwa Niebieskiego do końca zeszłego stulecia urządzali corocznie pielgrzymki. Obecnie odbywa się tylko co dziesięć lat wielka procesja z Pekinu do Mugden, podczas której uroczyście niesionym jest wizerunek „świętej twarzy“ panującego cesarza. Mugden leży o kilka dni drogi od granicy koreańskiej i posiada 200.000 mieszkańców. Jak większość miast chińskich, otoczony jest silnym murem i bastjonami, przez które dostaje się do ośmiu bram, a raczej rogatek. Jedna z nich nazywa się „bramą koreańską“. Dzięki rozległemu handlowi, bogatym kopalniom węgla i różnym przywilejom cesarskim, stolica Mandżurji zalicza się do najzamożniejszych miejscowości w Chinach. Jest tak ścieśnioną, że na nowe budowle nie ma tam miejsca, powstają tedy nowe przedmieścia, zamieszkałe przez Chińczyków i otoczone także murem. Ulice są szersze niż w Pekinie i daleko porządniej utrzymane. Oprócz sklepów, budynków rządowych, spotykamy wiele świątyń. Mugden można uważać za drugie miasto w Chinach, na mocy starych przywilejów. W Mugden urzęduje 6 cesarskich sądów i tylko najwyższy, przezwany „Lipu“, został przeniesiony do Pekinu. W nim roztrząsane są sprawy najwyższych mandarynów i dla tego musi się znajdować w siedlisku rządu. W Mugden znajduje się także główna kwatera armji mandżurskiej. W języku krajowym Mugden oznacza „dwór“. Po chińsku zaś nazywa się Tsching-yang, czyli „kwitnący“.

Ajencja Havasa podaje szczegółowy wykaz okrętów europejskich, znajdujących się na wodach Azji Wschodniej. Anglja i Rosja mają tam po 4 okręty, Stany Zjednoczone 2, Niemcy 2 krzyżowce. Francja nie wzmocniła swojej eskadry i tylko okręt „Bajard“, odpłynął z Władywostoku do Korei.

Dachy ogniotrwałe w Krakowie.

Ustawa budownicza z 10. września 1883 r. postanawia, że wszystkie budowle nowe winny być kryte materjałem ogniotrwałym, w razie zaś przeistaczania domów dawniejszych, do których nowoczesnych przepisów ze względu na miejscowe stosunki nie można w zupełności zastósować, wolno Magistratowi od nich odstąpić, jednakowóż z należytem strzeżeniem bezpieczeństwa publicznego.

Co się tyczy tych dachów gontowych, które w chwili ogłoszenia nowego regulaminu budowlanego istniały w obrębie naszego miasta, to w śródmieściu, tudzież na Kaźmierzu i Stradomiu, miały one być w ciągu lat 10, a zatem do końca r. 1893 zamienione na dachy ogniotrwałe; w innych natomiast przedmieściach (Nowy Świat, Smoleńsk, Zwierzyniec, Wygoda, Piasek czyli Garbarze, Pędzichów, Biskupice, Kleparz, Lubicz, Wesoła) termin do wykonania tej przemiany wyznaczony został na lat 15, a więc od ogłoszenia ardynacji budowniczej, kończy się dopiero w r. 1898. Z powodu długości tych terminów wrzekomo ostatecznych, postanowiono także wówczas: 1) że Magistrat dozwalać może naprawiania dachów gontowych w powyżej naznaczonych okresach, byleby naprawka, czyli t. zw. m a m c z e n i e dachowe nie przenosiło jednej szóstej części całej, powierzchni dachu, a 2) zastrzeżono, że w razie każdej ważniejszej zmiany w wiązaniu dachowem, mającem pokrycie gontowe, właściciel domu będzie obowiązany przerobić cały ten dach na ogniotrwały.

Ustawa jednak nie opisuje tego wyraźnie, co właściwie stanowić ma strzechę ogniotrwałą. Praktyka wszakże budowlana zalicza zwykle do rzędu pokryć ogniotrwałych: t e k t u r ę smołowcową (Steinpappe), która nie bardzo jest odpowiednią w tak srogim klimacie, jak nasz; potem ł u p e k, czyli szyfer, korzystny tylko w okolicach weń obfitujących, dalej d a c h ó w k i, używane u nas z dawien dawna na kościołach, budynkach plebańskich i staropolskich budowlach murowanych; wreszcie pominąwszy s z k l a n e p ł y t y, szczególnie na budynkach wewnątrz zacienionych nader przydatne, jeszcze b l a c h ę ż e l a z n ą, c y n k o w ą i m i e d z i a n ą.

Co do blaszanych dachów, przykre doświadczenie nauczyło nas, że blacha ż e l a z n a potrzebuje częstego i dość drogiego pokostowania, jeźli ma się ją skutecznie ustrzedz od rdzewienia; cynkowa zaś blacha, dziś tak często używana, nietylko jest droga, a trwa ledwie 10 do 15 lat, lecz w dodatku podczas wielkiego pożaru topnieje i spadając ognistym deszczem odstrasza od ratunku, albo go przynajmniej bardzo utrudnia, a nadto nie wytrzymuje grubej warstwy śniegu, o co u nas nie trudno; m i e d z i a n e nakoniec dachy, lubo arcywyborne, są jak dla nas zbyt drogie.

Pozostają tedy tylko d a c h ó w k i. Rzucono się też u nas w ostatnich latach powszechnie do wyrobu i używania dachówek i pokryto niemi kilkadziesiąt domów w Krakowie, a właściciele pocieszali się miłą nadzieją, że kosztowne nakłady odpłacą im się znakomitą dokładnością i trwałością na wzór gmachów dawniejszych, które powszechnie dachówką pokrywano. Rozczarowanie było jednak równie wielkie, jak bolesne, bo oto pierwszej zaraz zimy pokazało się, że te nowe ceglane dachy przemakały wszędzie, gorzej od gontowych.

Przytoczmy choćby jeden tylko przykład. W bieżącym roku oddało miasto, przy ulicy Karmelickiej, wystawione dla obrony krajowej bardzo okazałe koszary, pokryte najlepszą dachówką, jakiej można było dostać. Wojsko urządziło tam sobie na strychu wielkie składy mundurów. Po kilku jednak deszczach pokazało się, że zapasy mundurowe zniszczały od deszczu, dostającego się do środka przez sławetny dach ceglany, z czego powstały rozliczne reklamacje, a nawet spory sądowe z miastem o wynagrodzenie szkody, jaką wojskowość poniosła.

Jawną tedy jest rzeczą, że z urzędowym nakiskiem o dachy ogniotrwałe, a mianowicie z używaniem dachówki należy się jeszcze jakiś czas powstrzymać, choćby do r. 1900, póki przemysł ceglarski nie rozwinie się lepiej i nie dojrzeje. Niech nasi strycharze wyuczą się w tym czasie wyrobu cegieł w klasycznych krajach cegielnictwa, mianowicie: w Holandji i Anglji, gdzie dachówka jest najlepsza, bo lekka i trwała. Tam cegła służy nietylko do krycia dachów, lecz także do brukowania dziedzińców, chodników, ulic i gościńców.

W owych krajach wypalają ją do tego stopnia, że przybiera nakoniec kształt żendry i szkliwa. W Anglji nadto powlekają dachówkę pokostem, używającym cegłę nadzwyczajnej wytrzymałości. Bardzo też tam pilnują żłobkowania, nawet poczwórnego, by najściślejszą była spójnia, zaczem idzie, że dachówki stają się twardsze, gęstsze i trwalsze od cegły zwyczajnej, że przeto nie wsiąkają deszczówki, nie przepuszczają śniegu, a tem samem nie ulegają ani pękaniu, ani prędkiemu zużyciu. Widocznie u nas,

w kraju, zaginął staropolski kunszt dachówek szczelnych, lekkich, a przytem całe wieki trwających. Niech tedy nasi pp. architekci odgrzebać zechcą sztukę zaginioną, co przecież nie powinno być łamigłówką, niepodobną do rozwiązania, skoro w samym Krakowie tyle mamy starożytnych wzorów, jaką powinna być dachówka, ażeby mogła być używana z pożytkiem w naszym klimacie, dość niegodziwym.

Na 2.500 domów w Krakowie jest obecnie, we wszystkich ośmiu dzielnicach, ledwie dwieście sześćdziesiąt dotąd pokrytych gontem, co chyba dowodzi, że właściciele starają się sami, w miarę możności, stosować się do przepisów ustawy budowlanej, lubo ich położenie materjalne nie jest wcale godnem zazdrości tak z powodu obciążenia hipotecznego, jakoteż nadmiernego opodatkowania, które — jak nigdzie indziej w świecie — aż 51% z dochodów czynszowych pochłania. Tego chyba nie można im zazdrościć.

Listy z Japonji.

IV.

Tokio, d. 18 sierpnia

Niezmiernie trudno w Tokio być świadomym dokładnie biegu wypadków na teatrze wojny chińsko-japońskiej na Korei. Wszyscy dziennikarze japońscy, żeby śledzić nagłe ich zmiany, pojechali do Seul, gdzie utworzyli biuro centralne i tam gromadzą wszystkie wiadomości wojenne. Aliści rząd rozciągnął taką czujność nad depeszami, że rozchodzą się one w zupełnie odmiennej formie od tych, jakie wyszły z wspomnianego biura.

Nie ma dnia, godziny nie ma, którаby nie przyniosła jakiej wiadomości o wielkiem zwycięstwie japońskiem, a zaś dzienniki w Tokio i w Yokohama zadrukowują wszystkie szpalty długiemi opisami, z najdrobniejszemi szczegółami, o wielkich czynach armji Mikada. Gdyby się tak zabawić i zliczyć razem wszystkie cyfry, jakie dotąd dzienniki japońskie wymieniły co do poległych żołnierzy chińskich, toby się otrzymało sumę nader ciekawą, i taby nam dowiodła, że dalej nie ma Japonja z kim wojny prowadzić, ponieważ już nie ma ani jednego chińskiego żołnierza w Chinach. Trzeba jednak brać tu w rachubę zapał patrjotyczny, który w tej mierze tłómaczy zupełnie blagę japońskich dziennikarzy.

Natomiast prawdą jest, że po bitwie pod Soui-Ghen, stoczono w okolicy góry Ga, gdzie się rozproszyły wojska chińskie, kilkanaście utarczek między tylną strażą chińską a przednią japońską.

Na razie wojska państwa Niebieskiego znajdują się w zupełnej rozsypce w górskiej okolicy i niecierpliwie wyczekują posiłków, po które posyłali z rozpaczliwemi prośbami.

Niebawem po otrzymaniu wiadomości o wielkiej bitwie soui-gheneńskiej, dowiedzieliśmy się, że 25 lipca jeden chiński okręt wojenny, *Kwan-Otsu*, który się zaawanturował na niegłębokie wody na zachód od Karolinu, obsaczyły trzy okręty japońskie, a mianowicie: *Akitsu*, *Takatiho* i *Maya* i skierowały przeciw niemu straszny ogień działowy.

Nie wiedzieć, czy pocisk trafił właśnie w zasiek okrętowy, w którym znajdował się magazyn prochu, czy też załoga *Kwan-Otsu*, uważając się za zgubioną, a nie mogąc żadną miarą uciec, wolała sama wysadzić okręt w powietrze, aniżeli się poddać nieprzyjacielowi, — faktem jest tylko, że zaraz w początkach bitwy nastąpił straszny wybuch na pokładzie *Kwan-Otsu*, którego przód bezpośrednio potem zatonął, a zaś tył pozostał jeszcze na powierzchni wody.

Kiedy załoga japońska zbliżyła się następnie do tego miejsca, znalazła pomost okrętu doszczętnie zdruzgotany i zasłany trupami Chińczyków. Ciało komendanta zastali żołnierze jeszcze w postawie stojącej, wsparte o parapet statku; w wyrazie twarzy jego dopatrzeć się było łatwo jeszcze energji dowódcy... Wszystkich ogarnęła nagle woń nader przykra, jaka się wydobywała z atmosfery, otaczającej ten obraz pełen zgrozy.

Jedna okoliczność każe sądzić na pewno, że marynarze chińscy z *Kwan-Otsu* powzięli zgodne postanowienie zginąć, wysadzając okręt w powietrze, mianowicie to, iż na pokładzie znaleziono wszystkie ich chorągwie zupełnie zniszczone, jak się zdaje w tym celu, by się nie dostały w ręce zwycięzców.

Był to zapewne jeden z tych czynów bohaterskich, do jakich nawet niewolnicy są niekiedy zdolni... — Heroizm załogi *Kwan-Otsu* nigdy może nie przejdzie do potomności, ponieważ rozegrał się w nieznanym kącie stron koreańskich i nie znajdzie się poeta, nie znajdzie się pieśniarz, któryby go spopularyzował. O, czyż historja nie jest pełną takiej niesprawiedliwości?!...

Z KRAJU.

Lwów 4 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*N. T.*) Kwestja, o której oddawna już prywatnie mówiono nieraz i wiele, dzisiaj, wobec zbliżającego się zamknięcia Wystawy krajowej, występuje na porządek dzienny dyskusji publicznej. Każdego mianowicie z tych, którym nieobojętne bywają sprawy ogółu, musiało interesować, co też stanie się po okresie ekspozycyjnym z owem, formalnie nowem miastem, jakie dzięki tegorocznej Wystawie, na placu stryjskim u nas powstało? Co stanie się z mnóstwem owych ładnych, gdzieniegdzie nawet kosztownych budynków, cennych urządzeń itd.? Miałżeby plac wrócić do pierwotnego stanu, miałożby to wszystko, z takim trudem, z takim wysiłkiem moralnym i materjalnym wzniesione, pójść od razu w niwec, na marne? Pytania podobne zadawano sobie powszechnie, lecz odpowiedzi zadowalającej nikt dać nie umiał a w sferach przedewszystkiem do tego powołanych także tylko niejasne lub niepraktyczne, niemożliwe do urzeczywistnienia pomysły, dawały się słyszeć. Obecnie dwa pisma tutejsze, prawie równocześnie tę kwestję poruszyły, lecz w sposób odmienny a raczej z odmiennych stanowisk. Jednemu idzie o to, by po Wystawie została trwała pamiątka w postaci krajowego muzeum, które stworzyć mogą wystawcy, ofiarowując wyborowe okazy swojej pracy do pałacu Sztuki, gdzieby one po wieczne czasy chlubnie o niej świadczyły a tymczasem znakomitą byłyby reklamą dla rodzimego przemysłu etc. Szerszy i ważniejszy projekt rzuca *Dziennik Polski*, by wodociągi, wodotryski i wszystkie wybitniejsze pawilony zakupić i pozostawić na miejscu, przenosząc jedynie pawilon miejski do Parku a halę maszyn przeistaczając we wzorowe hale targowe; w partji od bramy głównej do hali maszyn, upatruje wyborny teren do urządzenia czegoś w guście „Wurstelprateru“. Oczywiście na wykonanie tego, czy owego projektu, trzeba będzie znaczniejszych funduszów. Finanse gminy lwowskiej, o ile wiadomo, w obecnym stanie wprawdzie niezbyt sprzyjają jakiejkolwiek operacji na większą skalę, zdaje się jednak, że operacja z budowlami powystawowemi, wobec pewnych szczegółów korzystnych dla miasta warunków, nie byłaby za uciążliwą ani niebezpieczną i niewdzięczną.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej, ma być zdecydowanym sposób, w jaki gród nasz winien uczcić mężów najbardziej zasłużonych około tegorocznej Wystawy. Dyrektor Marchwicki i prezes Sapieha dowiedziawszy się o tem, poczynili kroki, by tej akcji zaniechano i wywołali wśród członków Rady podział opinji. Sprzeciw pp. M. i S. pozwolę sobie nazwać trafnym i pożądanym. Owacyj takich, oni i im podobni ludzie za tego rodzaju zasługi nie potrzebują; najwyższą dla nich nagrodą jest i pozostanie niewątpliwa, wielka, szczera wdzięczność, którą cały myślący i czujący ogół polski względem obu żywić musi i żywi. Dość silnym i dość poważnym wyrazem tego uczucia nie może być żaden dyplom honorowego obywatelstwa i t. p. a osłabiłby tylko znaczenie akcji innej, jaka prawdopodobnie do skutku przyjdzie niebawem.

Mieliśmy wczoraj debiut teatralny, poprzedzony silną reklamą. Produkowała się warszawianka, Marja Polkowska, kandydatka na „naiwną“ lwowskiej sceny. Jeżeli młodość, zgrabna figurka, pieszczotliwy głosik i mało mówiące oko, lecz zadarty nosek i szeroka buzia, są warunkami scenicznej naiwności, to panna P. posiada je w wysokim stopniu. Nadto jednak mówi inteligentnie, porusza się swobodnie i ujawnia dość temperamentu — co wszystko razem, składa się na indywidualność, rokującą pewne nadzieje przyszłości debiutantki. Wobec zaś nadzwyczajnej, od lat kilku posuchy na wszelkie wybitniejsze zdolności dramatyczne i tego nabytku lekceważyć nie możemy, tem mniej pominąć go milczeniem.

Bawiący u nas kustosz muzeum Rapperswylu, p. Rużycki de Rosenwerth, wróci do zakładu z obfitemi plonami odwidzin u rodaków. Otrzymał bowiem dla niego liczne i niepospolite dary; między innymi hr. Włodzimierz Dzieduszycki ofiarował wszystkie stroje polskie, kilimy i t. p., które na Wystawie pomieścił.

Prezes Koła literackiego, dr Ludwik Kubala, wniósł stanowczą rezygnację z tej godności. Obowiązki zawodowe i naukowa praca, nie pozwalają mu jej nadal piastować. Koło liczy blisko 400 członków, mimo to z wyborem godnego zastępcy tak poważnego i sumiennego kierownika, będzie miało kłopot nielada.

Łącko 2 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Miasteczko nasze zwykle ciche, doczekało się rzadkiej uroczystości. Proboszcz w Łącku, przewielebny ks. Tomasz Pociłowski, obchodził w dniu św. Michała, jubileusz swego 50-letniego kapłaństwa. Zjechano się z różnych stron, ks. Pociłowski mieszka bowiem w swej parafi i w Łącku bez przerwy blisko lat 28, a że póki był młodszym i ruchliwszym, nie zasklepiał się w swem pomieszkaniu, ale czy to w służbie publicznej, czy też w usłudze dla przyjaciół i znajomych — nie żałował fatygi — przeto i znajomi jego z bliska i z daleka przybyli na tę podniosłą uroczystość. Kościół, przyozdobiono festonami z zieleni, za staraniem miejscowego wikarjusza ks. J. — szkołę zaś ozdobiono bramą z zieleni, i kwiatami, dzięki nauczycielstwu w Łącku.

Ceremonja kościelna odbyła się nadzwyczaj wspaniale, albowiem oprócz przeszło 30 księży, zaszczycili obecnością swą jubilata infułat Goralik i kanonik katedralny ks. Tylka, tudzież dziekani z Starego Sącza i Kamienicy. Po ukończeniu nabożeństwa i ceremonij kościelnych, zaproszono jubilata do szkoły ludowej i tutaj młodzież włościańska odśpiewała kantaty, do tej uroczystości przez młodszego nauczyciela p. Ulrycha wyuczone. Kierownik szkoły wyraził jubilatowi wdzięczność za przewodnictwo w Radzie szkolnej miejscowej. Nauczycielki zaś pp. P. i Z. bardzo się zasłużyły, wyuczywszy 3 dziewczątka odpowiednich deklamacyj, które się zgromadzonym nadzwyczaj podobały, za które dziewczęta otrzymały pochwałę od obecnych pp. starostów, radcy namiestnictwa Friedricha z Nowego Sącza i p. Sozańskiego z Tarnobrzegu.

Potem nastąpiło wręczenie upominków jubilatowi, wreszcie uczta, która się do nieszporów przeciągnęła. Wieczorem oświetlono domy. Telegramy przysłano z Ameryki, z Warszawy, Łodzi i wszystkich stron naszego kraju, a nawet nasz kochany poeta Kornel Ujejski, nie zapomniał o swym przyjacielu. Między setkami listów wyróżnić należy własnoręczne pismo ks. kardynała Ledóchowskiego z błogosławieństwem dla jubilata. Także i od księży emigrantów otrzymał jubilat listy.

Na drugi dzień odbyło się przyjęcie włościan, z każdej z 12 wsi do parafji należących. Jeden z włościan, Jan Myjak, poeta domorosły, w udatnym wierszu wygłosił życzenia obecnych.

W uprzejmości i gościnności nie dała się rodzina ks. jubilata nikomu ubiedz, w dwóch tych dniach bowiem uraczono z górą 100 osób.

W podniosłym nastroju rozjechali się uczestnicy tej uroczystości, widząc jubilata czerstwego i na swój wiek niezmordowanego, coby pozwalało wnosić, iż jeszcze długie lata będzie naszym przewodnikiem i duszpasterzem.

Zakopane 3 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziwi nas tu wszystkich, że najpoważniejsze nawet dzienniki od tygodnia rozpisują się o pewnym góralu, który na Wystawę wyjechał, a o którym nie powinno się było nawet wspominać. Wprawdzie po części winni są sami goście, że takim ludziom w głowie przewrócili, a teraz piszą o nich duby smalone. Ów, którego mam na myśli, to człek małej wartości, bez religji, dość powiedzieć, że się go własne dzieci wstydzą. Ale mamy tu, niestety, takich letników, którzy za pan brat piją po karczmach z góralami, demoralizując ich w ten sposób, a potem o nich rozpisują się po dziennikach. Kto częściej przebywa w Zakopanem, ten miał sposobność poznać bliżej rozmaitych dwuznacznej wartości górali i wcale się nimi nie zachwyca, z wyjątkiem chyba tych, którzy chcą zrobić w ten sposób reklamę własnym przedsiębiorstwom... U nas tu od dni kilku Tatry we mgle a deszczyk kropi już drugi tydzień. Myśleliśmy, że dr Wierzbicki, który tu przybył z Krakowa, naprawi co w górnych regionach i sprowadzi po-

godę, ale gdzie tam — posiedział trzy dni a widząc, że nic nie poradzi, czmychnął do Krakowa, aby tam wspólnie z drem Karlińskim coś uradzić, lecz dotąd żadnej od nich nie mamy wieści a Zakopane jak płakało, tak i płacze, ostatni zaś letnicy tak się gdzieś pochowali, jak muchy idące na leże zimowe.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 4 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zaczynam tym razem od nekrologji. Dziś odbył się pogrzeb jednego z najznakomitszych wiedeńskich adwokatów i mowców, dra Edmunda Singera. Był to człowiek nadzwyczajnych zdolności, wielkiej nauki, wymowy i stałości zasad politycznych. Należał on do stronnictwa demokratycznego, a lubo był pochodzenia żydowskiego (wychrzczono go w 4-tym roku życia), nie cierpiał żydów, z czego bynajmniej nie robił tajemnicy, mówiąc nieraz przed żydami, iż ojciec jego, umierając, przekazał mu na łożu śmiertelnem, żeby się strzegł żydów, jakoż unikał on ich wszędzie gdzie mógł.

Drugie wspomnienie pośmiertne należy się Valdeckowi, jednemu z najsłynniejszych wiedeńskich krytyków dramatycznych i fejletonistów. Pracował on przy rozmaitych tutejszych dziennikach. W ostatnich latach żył w cichości, gdyż konkurencja żydowska zamknęła mu wszystkie miejsca w dziennikach. Obecnie w pismach liberalnych, z bardzo małemi wyjątkami, wszyscy krytycy i sprawozdawcy są pochodzenia semickiego. System żydowskiej protekcji, strasznie zagnieżdżony w tutejszej prasie, usunął tak zdolnego i wytwornego dramaturga, wytrącił mu pióro z ręki.

A teraz coś weselszego.

Na tutejszej Wszechnicy zapisał się, jako zwyczajny słuchacz lekarskiego wydziału, mąż z białym włosem na głowie, starzec, który ma za sobą 42 lata służby urzędniczej. Jest nim niejaki p. Helm, pensjonowany radca ministerjalny, z tytułem szefa sekcji, doktor praw i filozofji. Ma on zamiar skończyć medycynę i jako lekarz wykonywać praktykę w Wiedniu, jeśli Bóg mu jeszcze dozwoli dożyć tego, starzec ten bowiem liczy 66 lat wieku.

P. Schöpsowi potknęła się, w jego *Tagblacie*, niemile noga. Oto umieścił on w swoim dzienniku, nad telegramami, tłusty napis: „Wojna na Batawji", jako nagłówek doniesień o walce Holendrów z Balinezami na wyspie Lombok, mianowicie o zdobyciu przez pierwszych, leżącego na tej wyspie miasta Mataram. Ależ panie naczelny redaktorze i wydawco, który z taką zrozumiałością pouczasz innych, a nawet księży katolickich, co im czynić należy, a co nie — powinieneś przecie lepiej nauczyć się geografji i nie pisać takich bredni.

Sensacyjna nowina w tutejszym świecie teatralnym: Opereta Jana Strausa „Nietoperz", ma być graną w tutejszej operze nadwornej. Jest to rzecz niebywała w tej świątyni Sztuki. Dodać jednak trzeba, iż „Nietoperz" danym będzie na południowem przedstawieniu na cel dobroczynny.

Bawił tu temi dniami słynny niemiecki pisarz dramatyczny, Herman Sudermann. Przybył na próbę swej sztuki, zatytułowanej „Schmetterlings Nacht" („Noc motylów"), która graną będzie w tutejszym „Burgtheater". *Swój.*

Budapeszt 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jeden z prowincjonalnych dzienników węgierskich, podaje bardzo ciekawą rozmowę, między ks. Ernestem Windischgraetzem, dawnym pułkownikiem a jakimś handlarzem drzewa z Mohaczu. Nie przywiązuję wielkiej wiary do owego interwiewu, ale posyłam dosłowny tekst tej rozmowy, gdyż swoją drogą jest ona dość oryginalną, a jeżeli prawdziwą, to rzuca jasne światło na stosunki węgierskie.

Książę, w kwestji ślubów cywilnych i innych spraw politycznych miał się wyrazić następująco:

„Jedynie królowi winniśmy przyjęcie ustawy o ślubach cywilnych, jakkolwiek przeszła ona bardzo słabą większością głosów. Jego królewska mość, powiedział do magnatów: „Osobiście życzę sobie uchwalenia ustawy o ślubach cywilnych". Co zaś do sankcji tej ustawy, odłożona jest ona *ad calendas graecas* i będzie długo na nią czekała. Drzewa pokryją się jeszcze nie raz liśćmi, nim to nastąpi. Przyczynę tego opóźnienia przypisać należy jedynie ministrom węgierskim. Otwarcie wyznaję, że nie jesteśmy zadowoleni z obecnego ministerjum węgierskiego. Pragnęliśmy, aby król powierzył hr. Szaparemu utworzenie ministerjum węgierskiego. Widzieliśmy nieporozumienie w łonie partji liberalnej, ale byliśmy pewni, że dwie trzecie posłów będą popierały politykę hrabiego S. Pod jego rządami zakończyłyby się wszystkie nieporozumienia polityczno-kościelne i spokój zapanowałby na długo.

Hr. Szapary nie otrzymał jednak misji złożenia gabinetu. Owacyjne przyjęcie, jakie urządzono Wekerlemu w Peszcie, po jego powrocie z Wiednia, zanadto jest znane. Nawet sam król był tem zdziwiony, więc też postanowił zostawić Wekerlego u steru rządu. My, którzy jesteśmy najstarszymi doradcami korony, również zgodziliśmy się na to, lecz za żadną cenę nie chcieliśmy mieć Szilagy'ego w nowym gabinecie. Stało się jednak inaczej. Szilagyi pozostał ministrem, lecz nie na życzenie króla. Dlatego łatwo zrozumieć, że ustawa o ślubach cywilnych nieprędko uzyska sankcję. Wchodzi tu w grę jeszcze inna sprawa. Pogrzeb Kossutha nie odbył się tak, jak sobie życzono. Walczyłem w młodości przeciwko Węgrom. Oceniałem genjusz Kossutha i jego patrjotyzm. Swoją wymową więcej zrobił on dla Węgier, niż cała armja węgierska. Byłem pewny, że równie, jak hr. Andrassy, zostanie i Kossuth wielkim dygnitarzem w cesarstwie. Magnaterja austrjacka wierzyła w jego powrót. W Węgrzech ujrzelibyśmy go z przyjemnością. Pozostał na obczyźnie i do ostatniego tchnienia był wrogiem dynastji. Z tego się okazuje, że Węgry za daleko poszły w manifestacjach podczas pogrzebu Kossutha.

Lecz cesarz, jak zawsze, był i tym razem bardzo wyrozumiały. Kocha on Węgry, więcej, niż inne prowincje. Węgry są jego krajem ulubionym. Gdyby słuchał swoich doradców, inaczejbyśmy wyglądali. Lecz król lubi pokój i zgodę i chce je utrzymać do końca życia; tem trudniejszą będzie sytuacja dla następcy".

(Rozmowa powyższa wydaje nam się nie we wszystkich szczegółach prawdopobną, a w dzisiejszej *Nowej Pressie* znajdujemy jej zaprzeczenie ze strony ks. Windischgraetza. Jednakowoż książę przyznaje, że rozmawiał na statku z podróżnym, a tylko większość słów jego nie została przezeń wiernie powtórzona. *Przyp. Red.*).

Z życia Chińczyków.

XXVI.

Wyspy pływające.

Przepływaliśmy około wielu wysp pływających, tego dziwnego i dowcipnego wytworu przemysłu chińskiego, na jaki zapewne żaden inny lud nie wpadł. Te wyspy pływające, są to ogromne tratwy, zbite po większej części z grubych bambusów, których drzewo długo opiera się rozkładającemu wpływowi wody. Na te tratwy nasypuje się grubą warstwę dobrej ziemi roślinnej, a dzięki cierpliwej pracy kilku rodzin rolników wodnych, oko zachwycone widzi wznoszące się na powierzchni wody uśmiechnięte mieszkanka, pola, ogrody i najrozmaitsze plantacje. Osadnicy tych gospodarstw pływających zdają się być w szczęśliwym dostatku. W chwilach spoczynku, jakie im pozostają od uprawy ryżu, rybołówstwo stanowi dla nich rozrywkę zarazem miłą i zyskowną. Częstokroć, po żniwach nad jeziorem, zarzucają sieci i wyciągają je pełne ryb na swoją wyspę, gdyż Opatrzność, w swej nieograniczonej dobroci, rozradza jeszcze i w głębi wód obfite żniwo z istot żywych, na zaspokojenie potrzeb człowieka. Mnóstwo ptaków, szczególniej wróbli i gołębi, osiada wśród tych pól pływających, dzieląc spokój i samotne szczęście tych poetycznych wyspiarzy.

Ku środkowi jeziora ujrzeliśmy jedną taką wyspę, która próbowała żeglugi. Poruszała się bardzo wolno, chociaż miała wiatr z tyłu. Przyczyną tej powolności nie był brak żagłów, gdyż jeden bardzo szeroki unosił się ponad domem, a wiele innych tkwiło po rogach wyspy; oprócz tego wyspiarze, zarówno mężczyźni, jak kobiety i dzieci, z całych sił pracowali długiemi wiosłami, nie mogąc jednak swej siedzibie nadać szybszego ruchu. Ale prawdopodobnie ci nadwodni rolnicy nie bardzo obawiają się opóźnienia, gdyż pewni są, że zawsze na czas przybędą na nocleg. Zmieniają częstokroć miejsce bez powodu, jak Mongołowie wśród rozległych stepów; szczęśliwsi od nich, zdołali sobie utworzyć pustynię wpośród cywilizacji i połączyć zalety życia koczowniczego z przyjemnościami stałych siedzib.

Wyspy takie istnieją na wszystkich chińskich jeziorach. Na pierwszy rzut oka człowiek zatrzymuje się zachwycony przed temi poetycznemi obrazami; z przyjemnością rozpatruje się w tej malowniczej zamożności; podziwia dowcipną pracę tej rasy chińskiej, która zadziwiająca jest we wszystkiem co pocznie. Ale gdy się usiłuje zbadać powód, dla którego utworzone zostały te sztuczne grunta, gdy się obliczy, ile na to potrzeba było cierpliwości i znoju kilku rodzin wydziedziczonych, które, że tak powiemy, nie mogły znaleść dla siebie kąta na ziemi, obraz ten, tak zrazu uśmiechnięty, przybierze nieznacznie ponure barwy i z duszy smutkiem zdjętej wymyka się pytanie: jaka będzie przyszłość tej ogromnej masy mieszkańców, których ziemia objąć już nie może i którzy, aby żyć, muszą się po powierzchni wód rozpraszać?

Przebiegając prowincje cesarstwa i zastanawiając się nad tem niesłychanem przeludnieniem, które wzrasta z roku na rok w przerażających proporcjach, zbiera prawie ochota życzyć Chinom, w interesie ich ocalenia, jednej z tych wielkich katastrof eksterminacyjnych, któremi Opatrzność od czasu do czasu powstrzymuje rozrost ras zanadto mnożnych.

Jeden z moralistów chińskich, sławny Te-siu, odnosi do *tien*, nieba, wielką przyczynę, która z kolei zmniejsza lub zwiększa ludność cesarstwa. „Wypadki — mówi on — które przygotowują przyrost lub ubytek ludzi, są tak różne a tak ściśle związane z sobą, tak powolne a tak skuteczne, że ani polityka, ani przezorność nic przeciw nim nie mogą. Trzeba zupełnie nie znać naszej historji, żeby widzieć jedynie mechanizm przyczyn naturalnych w ukrytym wpływie nieba na pokolenia ludzkie, aby je pomnożyć lub zmniejszyć, w sposób odpowiedni jego widokom na całe cesarstwo; trzeba być bardzo mało filozofem, aby nie widzieć że wojna, zaraza, głód, wielkie rewolucje niweczą wszelki system, wskutek dowiedzionej niemożności przewidzenia ich przyczyn, powstrzymania ich spustoszeń i obliczenia ich skutków odnośnie do ludności obecnej i przyszłej. Doświadczenia dynastyj dawnych stracone są dla obecnej; środki nawet, które się okazały skutecznemi w jednem stuleciu, stają się zgubnemi w drugiem".

Szanując wstrzemięźliwość moralisty chińskiego, zdaje nam się jednak, iż możnaby zaznaczyć kilka drugorzędnych przyczyn niezwykłego zaludnienia Chin; naprzykład zwyczaj narodowy, że jedną z najważniejszych spraw rodziców jest obmyślenie związków małżeńskich dla dzieci; wstyd, jaki okrywa tych, co umierają bez zostawienia potomstwa; częste adoptacje, które przynoszą ulgę rodzinom i zapewniają ich trwałość; sposób utrzymania majątku w rodzinach przez wydziedziczenie córek; niezmienność podatków, które ciążą głównie na ziemi, a bezpośrednio tylko spadają na kupca i rzemieślnika; pojmowanie żon przez żołnierzy i marynarzy; polityka przyznająca szlachectwo jedynie urzędom, co nie pozwala mu stać się dziedzicznem, uszlachcając tylko ludzi a nie rodziny i niweczy tem samem przesąd mezaljansowy; nadzwyczaj oszczędne życie wszystkich klas społeczeństwa; oto zdaje nam się przyczyny sprzyjające szybkiemu wzrostowi ludności chińskiej, ale przedewszystkiem pokój zupełny, którym cesarstwo cieszyło się przez dwa wieki, przyczynił się więcej, niż wszystko inne, do tego szybkiego rozwoju.

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział powiatowy w Żółkwi rozpisał konkurs z terminem do końca października na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Kulikowie z płacą roczną 500 złr. i ryczałtem na podróże służbowe w kwocie 150 złr.

Posada prowadzącego księgę gruntową z poborami X klasy rangi jest przy sądzie obwodowym w Samborze do obsadzenia.

Wydział krajowy ogłosił konkursy celem nadania stypendjów z fundacji śp. Kajetana hr. Lewickiego (rocznych 300 złr.) i śp. Aleksandra Brześciańskiego (rocznych 250 złr.).

Licytacja. Dyrekcja okręgu skarbowego w Kołomyi, wskutek zwinięcia hurtownej sprzedaży tytoniu w Kołomyi nada w drodze licytacji drobną sprzedaż materjałów tytoniowych i stemplowych od 5 złr. na dół.

(*Gazeta lwowska* nr. 227).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

11 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

— Z drogi! z drogi! — dał się słyszeć głos w tyle.

— Nie wolno! — wołano zewsząd.

— Z drogi! Lekarz jedzie do chorego!

— Czy słowo honoru? — zapytał Dyonizy.

— Słowo honoru!

Lekarza puszczono, który skręciwszy w bok na drogę polową, popędził co koń wyskoczy.

Było między dziewiątą, a dziesiątą rano, gdy z małego pagórka, na który wszyscy wstąpili, ukazała się karczemka i owa fatalna rogatka, która biednego Hilcia tyle kosztowała!

Pan Dyonizy chciał właśnie wydać stosowne rozkazy, gdy jeden z kolegów zauważył, że od strony karczmy nadciągają jakieś postaci.

— To nasi wysłannicy! — ktoś zawołał.

— Rzeczywiście! — dodał drugi. — Ale zdaje mi się, że im nogi nie statkują. Coś w zygzak chodzą.

Nie namyślając się dłużej, studenci puścili się cwałem i w kilka minut zrównali się z kolegami, którzy w rzeczy samej byli nielitościwie pijani. Po długiem badaniu tyle się nareszcie dowiedziano, że straż przednia, przyszedłszy w nocy do karczmy, położyła się spać spokojnie; gdy jednak rano nie wybierała się w drogę, arendarz zaczął coś podejrzewać. Z początku pytał oględnie, gdzie panowie studenci idą? a czy daleko? gdy jednak to nie pomogło, posłał Ryfkę do piwnicy po miodek, który prędko rozwiązał młode języki. W pół godziny arendarz usłyszał co pragnął wiedzieć, poczem wyniósł się cichaczem z całą rodziną, zostawiając karczmę na łasce Opatrzności i panów studentów.

— A niech was jasny piorun spali! — krzyknął Dyzio. — kiedy pozwoliliście ptaszkom uciec z klatki!

— Nic nie szkodzi! Łatwiej zrabujemy i spalimy karczmę! — wtrącił Maurycy, w którego żyłach krew germańska dopiero teraz zakipiała.

— Do karczmy! do karczmy! — krzyknęli wszyscy chórem.

W pół godziny w karczmie nie było ani jednej szyby, ani jednych drzwi w zawiasach, ani jednego sprzętu całego. Dokoła spustoszenie, jak ongi w Jeruzalem, gdy je Rzymianie zburzyli. Po spełnieniu tego czynu, ktoś zauważył, że wartoby teraz puścić karczmę z dymem, ale roztropniejsi słuszną na to zrobili uwagę, że ponieważ budynek sam nie był własnością żyda, lecz właściciela wioski, więc ucierpiałby na tem sam właściciel. Mimo zapału wojowniczego, studenci uznawszy słuszność tego tłómaczenia, potworzyli znowu szóstki, by wrócić do miasta. Tymczasem Maurycy podsunął się niepostrzeżenie pod strzechę i wetknął w nią zapałkę płonącą. Gdy byli na pagórku, karczma stała w płomieniach. Nikt się nie domyślał, kto był sprawcą tej zbrodni.

Zziębnięci, głodni i znużeni wracali studenci z wyprawy. W połowie drogi spotkali oddział landsdragonów, którzy pod dowództwem *Kreiskomisarza* mieli jakieś nieprzyjazne zamiary, ale ujrzawszy stu studentów, uzbrojonych w potężne laski, między nimi syna samego pana *Kreishauptmana*, uznali za rzecz bezpieczniejszą iść spokojnie w tyle za oddziałem, niż wszczynać z nim spór, mogący do bójki doprowadzić.

Gdy oddział stanął przed „Wygodą“, pan Dyonizy nie pozwolił składać lasek do arsenału, lecz zakomenderowawszy: Marsz! Marsz! ruszył pierwszy do miasta.

Studenci spodziewając się nowej awantury z radością cwałem za nim pospieszyli; za studentami puścili się landsdragoni, a za tymi znowu gromadzili się żydzi, których liczba od samej rogatki coraz się zwiększała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

4

(Ciąg dalszy).

— Dobrze. Który z panów przysięgłych, chciałby może zadać jakie pytanie?

Powstał jakiś mały jegomość. Poprzednio już zauważyłem, iż poruszał się na krześle niespokojnie, lecz nie śmiał przerywać sędziemu.

— Chciałbym zadać kilka pytań — rzekł.

— I owszem, panie — odparł Tomasz.

Mały jegomość namyślał się. Siedzące po prawej jego ręce, tłuste, pompatyczne indywiduum skorzystało z tego, aby głos zabrać.

— Mówiłeś pan, że już od dwóch lat pozostajesz w służbie u p. Leavenworth. Czy to była rodzina zgodna?

— Zgodna.

— Tak, czy żyli ze sobą przykładnie... no, rozumiesz?

Kamerdyner, któremu zaimponowała widocznie pompatyczna mina sędziego przysięgłego, obejrzał się trwożnie na około.

— Tak, panie, o ile wiem, była to rodzina przykładna.

— Czy panienki były przywiązane do stryja?

— Oh! tak panie.

— Obie?

— Tak mi się zdaje, zresztą to do mnie nie należy.

— „Zdaje ci się...“ czy masz powód o tem wątpić?

Tomasz zawahał się chwilkę, wreszcie wyprostował się i rzekł:

— Bynajmniej, nie mam żadnego do tego powodu.

Sędzia przysięgły, szanując widocznie tę dyskrecję i powściągliwość wiernego sługi, dał znak ręką, że nie ma już nic do powiedzenia.

Natychmiast powstał siedzący obok niego mały jegomość i pytał, już bez wahania:

— O której otworzyłeś okiennice i drzwi dziś rano?

— Około dziesiątej.

— Czy mógł kto wejść potem, lub przedtem bez twojej wiedzy?

Tomasz spojrzał na resztę służby zaniepokojony, lecz natychmiast odpowiedział głosem spokojnym:

— Wątpię, aby ktokolwiek mógł wyjść z domu przed szóstą rano, bez zwrócenia uwagi kucharki lub mojej: nikt nie wyskakuje w biały dzień przez okno pierwszego piętra, a nasze drzwi frontowe otwierają się z takiem zgrzytem, że słychać go w całym domu. Ktoby zaś chciał wejść przez drzwi boczne, musiałby przechodzić przez podwórze, pod oknem kuchni i naturalnie byłby spostrzeżony przez kucharkę. Co do tego to ręczę.

Mówiąc to, rzucił kucharce spojrzenie nawpół złośliwe, nawpół drwiące, które świadczyło o niedawnych niesnaskach domowych.

Odpowiedź ta wywarła silne wrażenie.

...Dom był zamknięty na klucz, nikt nie mógł zeń wyjść. A zatem morderca znajdzie się niebawem.

Sędzia przysięgły poruszał się coraz niespokojniej na krześle i oglądał się na około; lecz spostrzegłszy żywe zainteresowanie na wszystkich twarzach, nie chciał widocznie osłabiać efektu nowemi pytaniami. Usiadł więc, pozostawiając wolne pole innym przysięgłym, którzyby chcieli zabrać głos w tej sprawie. Lecz żaden z nich nie miał ochoty ku temu. Po chwili pełnego szacunku oczekiwania, Tomasz zapytał:

— Czy kto jeszcze chciałby mi zadać jakie pytanie?

Nie było na to odpowiedzi. Kamerdyner spojrzał na resztę służby z widocznem zadowoleniem; ogólną uwagę zwróciła zmiana, jaka zaszła w jego zachowaniu. Cofnął się żywo, z radością widoczną, której na razie zrozumieć nie mogłem.

Następny świadek był moim świeżym znajomym p. Harwell.

Zapomniałem wkrótce o Tomaszu i o wątpliwościach, jakie wzbudziły we mnie jego ostatnie odpowiedzi, wśród zaciekawienia, wywołanego ukazaniem się człowieka, tak ważnego w tej sprawie, jak — sekretarz prywatny pana Leavenworth, jego prawa ręka.

P. Harwell zajął miejsce na ławie świadków.

Był zupełnie spokojny, z postawy jego, pełnej godności, znać było jednak, że ocenia wielką doniosłość swych zeznań. Usposobiło to przychylnie względem niego wszystkich, nawet mnie, choć mi się nie podobał przy pierwszem poznaniu.

Pomimo przystojnej twarzy, młodzieniec ten, jak to już mówiłem, przedstawiał typ banalny i niczem nie zwracał na siebie uwagi. Był podobny do tysiąca postaci, spotykanych codziennie na Broadway. Przy bliższem jednak przyjrzeniu zastanawiał w nim wyraz uroczystego niemal skupienia, świadczący jakby człowiek ten miewał w życiu więcej chwil przykrych, niźli miłych i więcej trosk i kłopotów, niźli radości.

Sędzia śledczy nie zwrócił jednak uwagi na te szczegóły i odrazu zaczął go badać.

— Nazwisko pańskie? — rzekł.

— James Erneman Harwell.

— Pańskie zajęcie?

— Od ośmiu miesięcy zajmowałem stanowisko sekretarza prywatnego i kopisty p. Leavenworth.

— Jesteś pan ostatnią osobą, która widziała p. Leavenworth, nieprawdaż?

Młodzieniec podniósł dumnie głowę.

— Nie ostatnią, ponieważ nie ja jestem jego mordercą.

Odpowiedź ta była udzielona głosem nawpół drwiącym. Po sali przebiegł szmer niezadowolenia. Tem jednem odezwaniem się Harwell odrazu zatarł wrażenie dodatnie, jakie wywarła na zgromadzonych jego postawa, pełna godności i otwarte spojrzenie.

Zrozumiał to widocznie, podniósł głowę jeszcze wyżej.

— Chciałem powiedzieć — rzekł sędzia, urażony tem, że świadek ze słów jego mógł wyciągnąć podobne konkluzje — chciałem powiedzieć, że pan ostatni widziałeś go żywym.

Sekretarz skrzyżował ręce na piersiach, bądź dla ukrycia nerwowego drżenia, czy też dla zyskania czasu, aby módz zebrać myśli.

— Nie potrafiłbym dać odpowiedzi na pańskie pytanie, — rzekł. — Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ja ostatni widziałem go żywym, lecz dom ten jest tak obszerny, że twierdzić tego stanowczo nie mogę.

Spostrzegając, że twarze obecnych odbijają uczucia nieprzychylne, dodał:

— Z obowiązków moich wynikało, iż musiałem go widzieć ostatni.

— Z obowiązków pana, jako sekretarza, przypuszczam — badał sędzia.

Zapytany skinął głową na znak potwierdzenia.

— Panie Harwell — ciągnął dalej sędzia — posada sekretarza prywatnego jest nader rzadką w naszym kraju. Zechciej nam pan wytłómaczyć, jakie były jego funkcje.

— P. Leavenworth, jak państwu wiadomo, miał wielki majątek, prowadził korespondencje z rozmaitemi stowarzyszeniami, klubami, zakładami i t. d., a że nadto znany był w New-Jorku ze swej dobroczynności, więc otrzymywał codziennie mnóstwo próśb o wsparcie. Ja otwierałem te listy i odpowiadałem na nie: jego korespondencja prywatna miała zawsze na kopercie znaczek, odróżniający ją od innej. Nie na tem jednak ograniczały się moje obowiązki. P. Leavenworth za młodu odbył kilka podróży do Chin i zajmował się handlem herbaty, interesowały go też żywo stosunki międzynarodowe pomiędzy państwem Niebieskiem a naszem. W podróżach swych nabył wiele wiadomości, które mogły przyczynić się do utrwalenia stosunków handlowych, pomiędzy temi dwoma krajami; od lat kilku, powziął zatem myśl napisania dzieła, ku obznajmieniu swych ziomków, z właściwościami Chińczyków i najpewniejszemi drogami zbytu. Pomagałem mu w gromadzeniu i klasyfikacji materjałów i codziennie przez trzy godziny pisałem za jego dyktandem. Ostatnia godzina przypadała zwykle pomiędzy wpół do dziesiątej, a wpół do jedenastej wieczorem. P. Leavenworth był człowiekiem systematycznym; życie własne i otaczających go osób uregulował z wielką akuratnością.

— Powiadasz pan, że wieczorami pisywałeś zazwyczaj za jego dyktandem, czy także ostatniego wieczora?

— Tak, panie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 6 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Brunona wyznawcy; jutro N. M. Panny Różańcowej.

Jutro w kościele N. P. Marji o' godzi 9 rano uroczysta wotywa cechu kuśmierzy w kaplicy N. P. Różańcowej na góaze; w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki św. Aniołów Stróżów; w kościele św. Krzyża, poświęcenie kościoła.

Nabożeństwo dla służących. Nabożeństwo popołudniowe dla służących, połączone z nauką zastosowaną do ich potrzeb, odprawiać się będzie we wszystkie niedziele roku, począwszy od 7 paźdriernika, o godzinie 4 w kaplicy Służebnic Serca Jezusowego, przy ulicy św. Krzyża l. 10, gdzie jest bezpłatne przytulisko dla służących. Poprzedzi krótka nauka śpiewu. Uprasza się szanowne Panie krakowskie, żeby te szczególnie służące, które nie chodziły i nie chodzą do szkoły na Smoleńsku, zachęcały do uczęszczania na to nabożeństwo.

Z Rady Bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 49, zachód przypada na godz. 5 min. 5; długość dnia 11 godzin 16 minut.

Dziś o godz. 8 m. 1 wieczór, przypada pierwsza kwadra księżyca. Ze zmianą lunacii nastaną dnie przeważnie jasne i ciepłe, następnie lekkie deszcze.

Ciepła rano stopni 8.

Rocznice historyczne. Dnia 6 października 1605 r. w czasie nabożeństwa na Wawelu; na którem się król Zygmunt znajdował, przyniósł goniec wiadomość o zwycięztwie Chodkiewicza pod Kirchhólmem. Ogromna radość zapanowała w Krakowie.

Ze względu, że carowa Katarzyna zajęta była wojną z Turcją, mający się zebrać Sejm, nabierał wielkiego znaczenia. Ustał chwilowo moskiewski nacisk, ambasador moskiewski usuwał się od mięszania w wewnętrzne sprawy Polski, więc zabłysła narodowi nadzieja, że będzie można zaprowadzić niezbędne na dźwignienie Polski ulepszenia, którym się dotąd zawzięcie sprzeciwiała carowa. W całym już kraju objawiało się gorące pragnienie tych niezbędnych reform, to też posłowie ze wszystkich ziem polskich na Sejm się zjeżdżając, z tem postanowieniem przybywali, by Sejmu nie zerwać, ale Ojczyznę dźwignąć z nad przepaści, uchwaleniem utworzenia wojska i porządnej administracji. Sejm ten czteroletnim czyli wielkim zwany, pamiętny uchwaleniem Konstytucji trzeciego maja, zebrał się w Warszawie dnia 6 października 1788 roku.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:			Na prowincji:		
Do końca roku	„	4·—	Do końca roku	„	5·—
za październik	„	1·35	za październik	„	1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie	„	—·20			

Szanownych abonentów prosimy uprzejmie, żeby prenumeratę na *Głos Narodu* odnowili najpóźniej w sobotę, gdyż, kto tego nie uczyni, ten niedzielnego numeru już nie otrzyma.

Rada miasta na poufnem posiedzeniu uchwaliła zapewnić przyjęcie do gminy miasta Krakowa Januszowi hr. Tyszkiewiczowi za opłatą 50 złr., Zygmuntowi Korzeniowskiemu, urzędnikowi »Tow. wzaj. ubezpieczeń, wraz z żoną i dwojgiem małoletnich dzieci, za opłatą 25 złr., wszystkim pod warunkiem uzyskania obywatelstwa austrjackiego od rządu — wreszcie uchwaliła przyjąć do gminy Karola Machowskiego, majstra szewskiego, za opłatą taksy w kwocie 25 złr.

Wycieczka włościan z powiatu krakowskiego na Wystawę do Lwowa, urządzona przez Wydział powiatowy a dotąd z powodów od Wydziału powiatowego nie zawisłych tyle razy odraczana, odbędzie się niezawodnie w sobotę dnia 13 października b. r. Chcący wziąć w niej udział na własny koszt (6 złr. 24 ct.) mają się zgłosić do biura Wydziału powiatowego w Krakowie przy ulicy św. Marka l. 5.

Świadectwa dojrzałości otrzymali w terminie jesiennym egzaminów w gimnazjum św. Anny (w dniach 22—29 września) następujący abiturjenci; Bizański Władysław, Grabowski Jan, Gruszczyński Stanisław, Haker Leib, Kaczmarczyk Jan, Kessler Ensel, Klobassa-Zrencki Karol, Kolasa Jan, Launsky Artur, Nowak Franciszek, Pindelski Józef, Swiądrowski Władysław, Teller Simche, Trzeciak Stanisław, Węgrzynowicz Aleksander, Zimmerspitz Peisech.

Egzamina wydziałowe. Przed tutejszą komisją egzaminacyjną w czasie od 17—26 września, otrzymali kwalifikację do szkół wydziałowych: 1) z grupy językowo-historycznej: Władysław Pietrzycki ze Lwowa (z odznaczeniem), Aleksander Mochnacki z Sanoka, Karol Krotochwila (uzupełn.) z Sambora i Zofja Kazanowska z Trzebini, Bronisława Nowakówna z Bochni, Wanda Mochnacka z Sanoka; 2) z grupy matematyczno-technicznej: Józef Wyczesany z Gruszowa, Marja Będkowska z Słotwiny, Emilia Fiałka z Podgórza, Natalja Marecka z Krakowa (z odznaczeniem), Paulina Nowakówna z Podgórza, Helena Nyczówna z Niedzielisk, Wanda Odrzywolska z Krakowa, Jadwiga Rozwadowska z Krakowa, Helena Starczewska z Krakowa; 3) z grupy przyrodniczej: Adolf Lilienthal z Krakowa, Henryk Michalski z Wieliczki, Ignacy Schulc (uzupełn.) z Półwsia Zwierzynieckiego i Julja Herliczkówna z Wadowic, Teofila Tęczarówna z Przemyśla.

Krajowy warstat szewski. Wydział krajowy założył w mieście Starym Sączu. „Wzorowy krajowy warstat szewski“, który przy pomocy specjalnego werkmistrza ma kształcić postępowych, biegłych w swoim kunszcie szewców. Nauka w zakładzie trwa trzy lata po 8 godzin dziennie, a przyjmuje się na uczniów takich chłopców, którzy skończyli szkołę ludową i mają lat 14. Po trzechletniej praktyce, otrzymuje uczeń „List wyzwolenia“ i znajdzie korzyste umieszczenie, przez co wydoskonali się na wzorowego rzemieślnika, którego kraj nasz tak bardzo potrzebuje. Nauki udziela się zupełnie bezpłatnie, a niezamożni uczniowie zamiejscowi, mogą prócz tego, otrzymać po pewnym czasie skromny zasiłek z funduszów publicznych. Utrzymanie zaś w Starym Sączu jest bardzo tanie. Wszelkich wyjaśnień udziela „Zarząd krajowego wzorowego warstatu szewskiego“ w Starym Sączu. Ze zgłoszeniami o przyjęcie, należy się spieszyć, gdyż liczba uczniów jest ograniczoną, a nauka zacznie się stanowczo z początkiem listopada b. r.

*** Z Parku dra Jordana.** W tych dniach ustawiono w pierwszem półkolu Parku, po prawej stronie, dwa nowe biusty marmurowe, przedstawiające Kazimierza Puławskiego i Henryka Dąbrowskiego, oba dłuta rzeźbiarza Korpala. Popiersia te, odznaczające się wielką podobizną naszych bohaterów, stanowią prawdziwą ozdobę Parku, oraz są dalszym przyczynkiem do nauki poglądowej historji polskiej, zaprowadzonej przez czcigodnego dra Henryka Jordana dla młodzieży krakowskiej.

Ze stowarzyszeń. Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ odrestaurowawszy obszerny swój lokal przy ul. Karmelickiej l. 48, przygotowuje się do uroczystości poświęcenia sali. Przy tej sposobności odbędzie się wieczór inauguracyjny, na który złożą się produkcje muzyczne i wokalne, deklamacje i przedstawienie teatralne. Do czasu otwarcia nowego lokalu, senior Stowarzyszenia, p. Konstanty Lachowski, przyjmować będzie wpisy członków, codziennie od godziny 8 do 9 wieczorem. Walne zgromadzenie członków odbędzie się przed otwarciem nowego lokalu. O terminie Walnego Zgromadzenia, jak i o dniu uroczystego otwarcia, doniesiemy niebawem.

„Gwiazda“ urządza w niedzielę zabawę towarzyską z tańcami.

Wielkie zgromadzenie ludowe odbędzie się w ujeżdżalni „Sokoła“ w niedzielę d. 7 b. m. o godzinie 10 przed południem. Czerwone afisze po rogach ulic głoszą, że na porządku dziennym znajdzie się kwestja: „Co słychać z naszem prawem wyborczem?“

*** Towarzystwo dramatyczne** p. Juljana Myszkowskiego, opuściło w dniu wczorajszym Kraków. Sympatyczna drużyna popisywać się będzie już dziś wieczorem w Tarnowie „Biedną dziewczyną“.

*** Z „Sokoła“.** Dziś z rana wyruszyło grono druhów do Oświęcima, aby wziąć udział w otwarciu sali gimnastycznej sokolskiej, oraz w popisach na wieczorku inauguracyjnym, jaki się odbędzie tamże dziś wieczorem. — Jutro odbędzie się gremialna wycieczka konna Sokołów pod przewodnictwem nauczyciela konnej jazdy p. Walca. Sokoli którzy pragną wziąć udział w wycieczce, winni wcześniej zamówić sobie konie w kancelarji „Sokoła“,

Sekretarjat galicyjskiego klubu jazdy panów zawiadamia nas, że wyścigi jesienne, które się odbędą w niedzielę i we wtorek, zapowiadają się niezwykle świetnie. Zainteresowanie się wyścigami jest ogólne, czego dowodem są liczne zamówienia na loże, które co chwila do kancelarji klubu napływają. Mianowania do wszystkich biegów już są zamknięte i wypadły nadspodziewanie dobrze, albowiem koni zapisanych jest przeszło 150. Tor pomimo deszczów znajduje się w dobrym stanie. Zjazd obcych spodziewany jest bardzo liczny. Wielka ilość nagród honorowych dla jeźdźców zwycięzców wystawioną będzie w dnie wyścigów na torze. Są tam przedmioty rzeczywistej wartości artystycznej. Koni przybyło już do Krakowa około 60, które rano na torze próbne galopy odbywają. Bufet na torze wyścigowym zaopatrzy handel delikatesów Jana Miki.

Egzamin na nauczycieli szkół wydziałowych męskich, zdali przed lwowską komisją egzaminacyjną: a) z grupy matematyczno-technicznej: pp.: Halan (pow. Bóbrka), Hoffman (p. Rudki), Lewicki (p. Sambor); b) z grupy przyrodniczej: Jaworski, Kowalów (p. Drohobycz), Szczurkiewicz (m. Lwów), Adamski (p. Brody), Tyszecki (Stanisławów); c) z grupy historycznej: Frydel (p. Lwów), Ujwary (p. Jasło), Skowroński (p. Kolbuszowa), Kwaśnicki (p. Lwów), Jougan (p. Bóbrka).

Kraków, nie Wiedeń. Dwaj podróżni, Niemcy, jadąc onegdaj pociągiem pospiesznym z Podwołoczysk do Wiednia, przybywszy do Krakowa, widocznie rozmarzeni uściskami Morfeusza, wzięli nasz dworzec za wiedeński. Oto opuściwszy dość pospiesznie wagon kolejowy, siadają do dorożki i każą się zawieść na „Stefanie hotel II. Bezirk. Szczęściem woźnica w porę ich wyprowadził z błędu, iż tu „Kraków, nie Wiedeń“ i panowie Niemcy jeszcze w porę trafili na pociąg, którym przyjechali.

Za dni kilka ogłosi *Wiener Ztg.* odznaczenia z okazji pobytu cesarza w Galicji.

Z Zakopanego piszą do *Kurjera Warszawskiego* pod d. 30 września: „Kilku turystów, z przewodnikami, przyszło do Morskiego Oka, gdzie w schronisku nikogo już nie zastali. Żandarmi węgiersey, ujrzawszy światło na ganku schroniska, dali dziesięć razy ognia. Ani turyści, ani przewodnicy nie wiedzieli, w którą stronę żandarmi ze swej siedziby strzelają, gdyż na szczęście kule chybiały, ale nazajutrz przyszedł *postenführer* zobaczyć, „kogo zabił“? Oto, co się tam dzieje. Żandarm, jak później się tłómaczył się, przypuszczał, że górale idą podpalić jego kwaterę, jak to się już raz stało. Bądź co bądź, dzieją się tu najwyższe nadużycia, gdyż żandarmów jest obecnie pięciu, nie licząc stróżów cywilnych, mogli się więc w takiej liczbie przekonać, kto przyszedł i w jakich zamiarach. Między narażonymi na strzały były dwie kobiety.“

Honorowymi obywatelami m. Lwowa Rada miejska mianowała: ks. Adama Sapiehę, St. hr. Badeniego i dyr. dra Marchwickiego.

Fundacja im. Franciszka Kochmana. W Wydziale krajowym odbyło się onegdaj posiedzenie komisji konkursowej fundacji Franciszka Kochmana dla premiowania literatów polskich, pod przewodnictwem księcia marszałka. Na posiedzeniu byli pp.: dr Kubala, Wł. Łoziński, dr Małecki, dr Piłat, dr Radziszewski, dr Wojciechowski, dr Wład. Zajączkowski i sekretarz Wydziału krajowego. Komisja przyznała, na onegdajszem posiedzeniu, jednomyślnie nagrodę w kwocie 1.000 złr. autorowi dzieła, wydanego w roku bieżącym nakładem Muzeum narodowego w Rapperswylu, pod tyt. „Kościuszko“, a zaś nagrodę w kwocie 500 złr. prof. drowi Piotrowi Chmielowskiemu za jego monografje literackie o Mickiewiczu i Kraszewskim.

Serdecznie pożegnano w seminarjum we Lwowie dyrektora, p. Ludwika Dziedzickiego, który, jak wiadomo, zamianowany został inspektorem krajowym. Po nabożeństwie zebrano się w sali konferencyjnej, gdzie żegnała dyrektora najpierw dziatwa, następnie uczennice szkoły ćwiczeń, dalej kandydatki wszystkich czterech kursów, a wreszcie koledzy i koleżanki, którzy wręczyli mu piękne album pamiątkowe.

Z Radymna piszą do nas: Dnia 11 października b. r. odbędzie się w Radymnie uroczyste poświęcenie nowych budynków tut. Towarzystwa powroźniczego, a to: szopy robotniczej i domu, mieszczącego magazyn i biura Towarzystwa. Uroczystość rozpocznie solenne nabożeństwo w tut. kościele parafjalnym tegoż dnia o godz. 9 rano.

W Pilźnie odbyło się onegdaj zgromadzenie wyborcze, zwołane przez posła do Rady państwa ks. Adama Kopycińskiego, na które jawiło się przeszło 50 włościan. Zebraniu przewodniczył pan Stępiński. Obszerną dyskusię wywołała sprawa powszechnego głosowania — poczem powzięto jednomyślną uchwałę, oświadczającą się przeciw powszechnemu głosowaniu, a natomiast żądającą zniesienia prawyborów i zaprowadzenia tajnego głosowania. W końcu wyrażono podziękę posłowi i uchwalono mu jednomyślnie wotum zaufania.

Zamek elektryczny. W pawilonie pocztowym na Wystawie krajowej, wystawioną została w ostatnich dniach kasa z elektrycznym zamkiem, wynalazku p. Adama Łady Czerniakowskiego. Interesująca ta nowość w dziedzinie wynalazków dlatego dopiero tak późno wystawioną została na widok publiczny, ponieważ mechanik, któremu zostało powierzone wykonanie, nie mógł pierwej uporać się z pracą.

P. Mieczysław Reyzner, znany nasz akwarelista, nie przyjął nagrody, przyznanej mu przez komitet Wystawy za jego obrazy, umieszczone w dziale Sztuki. Pan Reyzner, jak wiadomo, mieszka stale w Paryżu, a prace jego przyjmuje rok rocznie „Salon“ paryski. Chwilowo bawi artysta we Lwowie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi OO Reformatów w Bieczu, na restaurację kościoła i budynku klasztornego, zapomogi w kwocie 200 złr.

Prezenta. Namiestnictwo nadało gr kat. probostwo *reg. coll.* w Ilemnie ks. Mikołajowi Kurbasowi, gr. kat. proboszczowi w Hoziejowie.

Bankiet na cześć dyrektora gal. poczt i telegrafów, p. Seferowicza — z powodu mianowania go rzeczywistym tajnym radcą — urządzili onegdaj członkowie lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

W Suchej popełniono onegdaj w nocy wielką kradzież. Złodziej włamał się przez okno do mieszkania właściciela tartaku, Antoniego Pawluszkiewicza. Wartość skradzionych kosztowności i przedmiotów była znaczną. Sprawcy nie wykryto.

Dla myśliwych nieobojętną będzie wiadomość, że w obecnym sezonie na Bukowinie mnóstwo spotyka się zajęcy. Od lat paru już nie było ich tak wiele. Lisów również nie brak, a i polowanie na przepiórki było wcale dobrem. Z Zastawny znowu donoszą o rozmnożeniu się wydr w znacznej ilości.

Wyszedł 1-szy numer *Kurjera Gdańskiego*, założonego przez p. Czyżewskiego z Gdańska.

Repertoar teatralny. Dziś, w sobotę, d. 6 b. m., „Sto djabłów“, komedja w 4 akiach, Fr. Domnika (nowość).

Nekrologja. Aniela z Tyskich Czeczel-Nowosielecka, właścicielka dóbr, zmarła w Kniażycach koło Przemyśla, w 72 r. życia.

Ks. Jakób Łukasiewicz, gr. kat. proboszcz w Wojskiem koło Dobromila, zmarł w 72 r. życia.

W Żabiu zmarł d. 20 zm. Władysław Sidorowicz, rządca dóbr fundacji skarbowskiej.

Czesława z Zawadzkich Schoenowa, obywatelka m. Krakowa i właścicielka dóbr ziemskich, urodzona w roku 1839, zmarła w Krakowie 4 bm.

Witold Kronier, zarządca dóbr ks. Cystersów w Mogile, urodzony w roku 1840, zmarł w Mogile 3 bm.

Franciszek Sefert, lat 44, zmarł w Krakowie 3 bm.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 2 października.

Na podstawie uchwały komitetu sędziów w dalszym ciągu otrzymali:

Grupa XXIV. (Praca kobiet). Dyplom honorowy komitetu Wystawy: Krzyształowiczowa Wiktorja z Kornicza, za kolekcję okazów z zakresu kobiecego gospodarstwa wiejskiego. Praktyczne kursa dopełniające przy szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi we Lwowie, za kolekcję robót ręcznych, w szczególności w zakresie haftów ozdobnych. Szkoła robót kobiecych im. św. Scholastyki w Krakowie za kolekcję okazów robót ręcznych, zwłaszcza w zakresie szycia białego i haftu.

Medal złoty komitetu Wystawy: Szkoła specjalna robót kobiecych w Przemyślu, za kolekcję okazów robót ręcznych, zwłaszcza w zakresie haftów kościelnych. Antonina Deyma z Wiednia za hafty ozdobne. Kolasińska z Poznania, za baldachim haftem cieniowanym. Eliza Orzeszkowa, za album zasuszonych roślin nadniemeńskich, ułożonych we wzory własnego pomysłu, dających się zastosować w przemyśle artystycznym.

Medal srebrny komitetu Wystawy: Karolina Bielińska z Szarpaniec, za tkaniny domowe. Bogumiła Yonżyna z Prusinowa za likiery domowe. Leontyna Paygertowa ze Streptowa, za konfitury. Zenobja Polanowska z Ubienia, za miód i likiery domowe. Szkoła Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ we Lwowie, za okazy szycia białego i haftu. Szkoła Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ w Kołomyi, za okazy robot ręcznych. Zakład sierót ks. Sanguszkowej, za odnawianie starych haftów. Klasztor pp. Zmartwychwstanek w Kętach, za okaz haftu atłasowego na batyście. Tow. „Zinoczyj krużok“ w Kołomyi, za nadesłany okaz haftu ruskiego na wełnianej tkaninie. Karłowska z Poznania, za szycie, haft atłasowy i koronki. Kornelia Mayerburg z Krakowa, za koronki szyte, weneckie i reticello. Zofja z Wilbutowiczów-Kapłońskich Roszkowska, za prace, poświęcone ochronkom freblowskim. Emilja Podynkowska z Krakowa, za odnawianie starych haftów. Bronisława Poświkowa z Warszawy, za malowania na porcelanie. Teofila Kriegshaber ze Lwowa, za hafty ozdobne. Franciszka Lewicka ze Lwowa, za hafty ozdobne. Z Mochnackich Muczkowska za dywany smyrneńskie. Pankowska z Poznania za makatę i ekran haftem cieniowanym. Marja Chlebowska z Krakowa, za obraz haftowany (malowany igłą). Julja Stahlberger ze Lwowa, za dywan gobelinowy i za malowanie na drzewie. Alfonzyna Kanigowska z Warszawy, za malowanie na porcelanie i fajansie. Władysława Gostyńska ze Lwowa, za malowania na drzewie. Marja Wiśniewska z Krakowa, za kolekcję rysunków, stosowanych do robót ręcznych. Marja Eljasz z Krakowa, za malowania na drzewie. Jadwiga Zaleska ze Lwowa, za makatę w stylu odrodzenia. Felicja hr. Comello, za okazy haftu „punte ungaro“. Władysław Przybysławski z Uciża, za popieranie przemysłu domowego włościanek, a mianowicie za makatę w smaku tureckim, wykonaną przez włościanki. Marja i Olga Frenklówny, za roboty ozdobne.

Medal bronzowy komitetu Wystawy: Emilja Gnoińska z Cieszanowa, za konfitury. Marja Irsay z Lipnik, za konserwy szparagowe. Walerja Czerniakowska z Lisieczyniec, za wina owocowe. Władysławowa Riegerowe z Zimnowody, za wędliny i pieczywo. Szkoła Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ w Krakowie, za okazy robót ręcznych. Zakład PP. Służebniczek w Miłkowie, za wzorowo uszyte i wyhaftowane koszule włościanek. Zakład PP. Służebniczek w Starej Wsi, za koronki. Zakład sierót w Pleszowie, w W. Ks Poznańskiem, za koronki. Zofja Kotlarska, właścicielka prywatnej szkółki freblowskiej w Żywcu, za zbiór rysunków, wyszywanek i plecionek freblowskich. Ochronka im. Zimorowicza we Lwowie, za zbiór robótek freblowskich. Tadeuszowa hr. Dzieduszycka, za ornat haftowany. Władysławowa Gorgolewska z Poznania, za podwlekanie na tiulu. Anna Łącka z Warszawy, za ekrany malowane. Dembińska z Poznania, za hafty. Jadwiga Grzywińska ze Lwowa, za koronki, naśladowane z paragwajskich. Z Nieżuchowskich Korytowska, za koronkę brukselską, Marja Temme z Prus Zachodnich, za aplikację kolorową na tiulu. Karolina Alsnerowa, za ekran haftem cieniowanym. Zofja Nowińska z Wiednia, za dywan w stylu francuskim. Melanja Chorążyna z Warszawy, za haft cieniowany na atłasie. Wanda Kruszewska ze Lwowa, za parawanik malowany. Marja Serkowska ze Stryja, za kwfaty robione. Twardowska, za intarsje w drzewie. Br. Lago, za parawan malowany na zwierciadle. Marja Elsanowska ze Lwowa, za malowanie na drzewie, połączone z wypalaniem. PP. Nazaretanki z Chicago, za ornat, haftowany złotem i za hafty na bieliźnie. Zofja Woźniakowska z Koszlak, za dywany. Marja Fiderer ze Lwowa, za poduszkę haftem arabskim. Zamuliniecka, za główki z chleba. Słomińska z Milwauke w Ameryce, za haft na zasłonie przed Przenajsw. Sakrament. Jadwiga hr. Micewska, za stoliczek malowany.

List pochwalny komitetu Wystawy: Hr. Potocka z Bendlowa, za roboty szydełkowe i filet-giupurowe. Antonina Ambroziewiczowa, za popieranie przemysłu domowego włościanek, mianowicie za koronki, wyrabiane na warsztaciku ręcznym. Kowalska z Bobowy, za popieranie przemysłu domowego włościanek, mianowicie za koronki klockowe „idria“ i czeskie. Blanka Popławska, za popieranie przemysłu domowego włościanek, mianowicie za haft na płótnie, wykonany przez włościanki. Laura Rosenfeld z Drohobycza, za kapę, robotą „filet giupure“. Marcela Małachowska ze Lwowa, za haft cieniowany. Helena Połubińska z Warszawy, za wyroby z ziemi palonej. Bronisława Świdnicka, za figurki z glinki palonej. Anna hr. Wolańska, za ekran, haftowany na płótnie. Alicja Nowińska z Warszawy, za malowanie na drzewie i tkaninach. Dominikowska ze Lwowa, za wachlarze malowane. Marja Florentini z Warszawy, za obrazy haftowane. Ciechanowska, za zmyślne zużytkowanie wycinków z gazet ilustrowanych na dekorację parawanika. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). Ów Bemelsmans, na którego pogrzeb poszedłem, był nader wiernym sługą, człowiekiem bardzo szanowanym, to też morderstwo, któremu uległ, sprawiło powszechnie przygnębiające wrażenie na tych wszystkich, którzy znali nieszczęśliwego. W nocy z 16 na 17 stycznia, był nieboszczyk na objeździe w posterunku Maulny, w towarzystwie drugiego strażnika, syna Hanniqueta. Obaj usłyszeli strzały i natychmiast pobiegli szukać nielegalnych myśliwych. W rogu parku Belle Assise zjawiły się na istocie dwa indywidua z strzelbami na ramieniu.

Przyszło wkrótce do walki zaciętej, wśród której jeden z kłusowników strzelił dwukrotnie z rewolweru do Belmelsmansa... Ten padł na twarz... Hanniquet podbiegł ku swemu nieszczęsnemu towarzyszowi, aliści w tejże chwili ulotnili się obaj drabi. Jeden z nich pozostawił nawet czapkę na miejscu zbrodni.

Oto szczegóły, jakie złożył Hanniquet co do zbiegłych kłusowników: Jeden z nich, ten, który strzelił do Bemelsmansa, miał na sobie surdut czarny w złym stanie i miękki kapelusz, jaki noszą węglarze. Wzrost jego dosięgał mniej więcej metra i 70 centymetrów. Ten drugi miał czapkę płócienną, (tę którą właśnie zostawił), bluzę niebieską wpuszczoną do pasa i spodnie aksamitne, koloru kasztanowatego. Był trochę niższy od tamtego, ale silny.

Zaraz po wypadku ogłosił sąd co następuje:

„Czapka, strzelba myśliwska i kawałek obcasa — należące do zbiegłych — znaleziono na miejscu zbrodni. Uprasza się o śledzenie po wszystkich miejscach publicznych, zwłaszcza po zajazdach, u handlarzy wina, w kawiarniach, wreszcie na dworcach kolei żelaznej — czy ich niewidziano gdzie 16 stycznia około wieczora, lub 17 przed południem. Pierwszy z kłusowników musiał 17-go rano być z gołą głową“.

Wszystkie dzienniki pospieszyły się z bezzwłocznem ogłoszeniem tej notatki, a zaś dwaj zbiegi mieli czas zmienić wszystko, co ich charakteryzowało. Policja tymczasem wzięła się do roboty.

Co do mnie, szczęśliwym trafem, znalazłem sposobność zawiązania znajomości z dwoma kłusownikami, przebywającymi stale bezkarnie w Nogent. Rzecz naturalna, iż żaden z nich nie domyślał się mojego zawodu. Po tysiącznych tematach rozmowy, aką z nimi prowadziłem zrazu obojętnie, a której tutaj nie mam potrzeby powtarzać, stałem się ich serdecznym przyjacielem. Wkrótce objawiłem życzenie udania się wraz z nimi na polowanie na bażanty i zające do dóbr Rotszylda. Nie mieli nic lepszego do zrobienia, zgodzili się zatem bez zastanowienia i tegoż dnia, o siódmej wieczorem, pojechałem z nimi.

W Ponthan, gdzie dałem sobie *rendez-vous* z p. Luciont, komisarzem policji w Joinville-le-Pont, w zajeździe nie chciano nam dać pokoju. Wyglądaliśmy, co prawda, na niepoprawnych kłusowników, nic więc dziwnego, że dzielny oberżysta, sam liwerant zwierzyny, nie miał chęci przyjmować nas do siebie, obawiając się naszej konkurencji w jego handlu. (C. d. n.)

Wypadki. Do Lille przybył przed kilku dniami profesor kolegjum z Cambrai, p. Lucuppe, na ślub znajomych. Wróciwszy z uczty weselnej do hotelu nad ranem, dostał ataku apopleksji i w chwilę potem znaleziono go na łóżku martwego.

W Nieppe (we Francji) wybuchł w tych dniach pożar W czynnościach ratunkowych gorliwy udział wziął strażak Gondezenne, który z odwagą rzucił się w ogień; kiedy jednak po ugaszeniu ognia wracał do domu, było mu zimno, wskutek czego reumatyzm, na który dawniej cierpiał, odnowił mu się. Lekarz zapisał mu płyn do nacierania słabego ramienia i syrop, który miał zażywać co godzinę. Teściowa omyliła się, pielęgnując chorego zięcia i podała mu do łóżka zamiast syropu, płyn do zewnętrznego użytku. Gondezenne nie przeczuwając nic złego, wypił lekarstwo i w godzinę zginął w męczarniach, otruty.

HUMOR.

W cichą noc.

(Fragment).

W noc pogodną, sierpniową,
Wieś spokojem oddycha
I ambrozje spoczynku
Spija z lasów kielicha.
Jeno Jankiel, ogrodnik,
Nie śpi, chodząc po sadzie,
Bo mu przykro, gdy złodziej
Jego gruszki w wór kładzie.
Jeno Maciej z pod kuźni
Zasnąć próżno się sili,
Bo go wczoraj sąsiedzi
W szkodzie trochę pobili.
Jeno Magda z nad stawu
Łzę ociera poduszką,
Bo widziała. jak Kuba
Cmokał Kaśkę pod gruszką.
Jeno dziedzic po sali
Wciąż bezsennie się szasta,
Myśląc, jako komornik
Zjedzie jutro doń z miasta.
Jeno stara Walkowa,
Przy kominie coś stuka,
Przyrządzając lekarstwa
Dla chorego prawnuka.
. . . .
Płynie księżyc po niebie,
Noc pogodna i cicha...
Wieś ambrozje spoczynku
Spija z lasów kielicha.

OSTATNIA POCZTA.

Rada państwa na pewne zbierze się 16 bm.

Reichsanzeiger donosi: Skargi dzienników, iż władze wojskowe nie powiadomiły publiczności dokładnie i szybko o zajściach w szkole fajerwerkerów, nie są ani uprawnione, ani uzasadnione. Dopóki istota przestępstwa nie została sądownie ustaloną, musi się każda władza zrzec rozgłaszania szczegółów, jeśli nie chce narazić się na niebezpieczeństwo, iż sama, po ukończeniu dochodzenia będzie zmuszoną podane przez siebie szczegóły prostować. Do dnia 30-go września nie miano jasnego wyobrażenia o powstaniu, rozmiarach i sprawcach wykroczeń, a więc było niemożliwem podawać dokładniejsze szczegóły, od tych, które *Reichsanzeiger* ogłosił dnia 1 października. Łatwem jest do zrozumienia zajęcie, jakie budzą wśród ludności wszelkie zajścia w armji; zarząd wojskowy dalekim jest od lekceważenia tego zajęcia przez trzymanie z zasady w tajemnicy zajść takich. Armja nie ma nic do ukrywania, chyba, że zmusza ją do tego dobro państwa, lub względy służbowe. Odpowiedzialność za zaniepo-

kojenie publiczności przez rozszerzanie w niedzielę awanturniczych pogłosek i wiadomości o manifestacjach w armji, noszących cechę zdrady stanu, anarchistycznych, lub socjalno-demokratycznych, spada na autorów tych pogłosek. Dokładność wiadomości, podanych przez *Reichsanzeigera* i przez biuro Wolffa, może być tylko na nowo potwierdzona. Usprawiedliwioną jest nadzieja, że wskutek zarządzeń, wydanych dnia 30 września przez właściwy sąd, nastąpi teraz śpieszniej wykrycie sprawców całego zajścia.

Według urzędowego doniesienia z Petersburga, rodzina carska przybyła d. 3 b. m. po południu do Jałty.

Tak *Times*, jak i *Daily News*, które wczoraj milczały, o sprawie madagaskarskiej i azjatyckiej, dziś o nich ogłaszają wstępne artykuły. Obydwa zapatrują się dość pokojowo na te kwestje i żadnych alarmujących wniosków nie wysuwają. Konserwatywny Standard, zapatruje się nieco z innego stanowiska i pisze: „Francja prowadząc wojnę z Madagaskarem, w pewnych wypadkach, musi liczyć się z Anglją. Zajęcie części Madagaskaru, a głównie portu Diego-Suarez, nie mogłoby być spokojnie przez Anglję przyjętem.“ Wiadomości z ostatniej chwili mówią, że Francuzi dotąd nie blokują tam portów. Lord Dufferin znajduje się ciągle w Irlandji i nie został zawezwany. Pogłoska, jakoby uzbrajano okręty w Portsmonth, z gruntu jest fałszywą. Admiralicja, nie wydała żadnego rozkazu. Z Paryża nadchodzą uspakajające doniesienia. Rada ministrów angielskich, miała głównie na celu kwestję japońsko-chińską. Okręty francuskie, na brzegach Madagarskaru, otrzymały polecenie śledzić bacznie broń przemycaną i takową przytrzymywać.

Sułtan nadał rosyjskiemu admirałowi, Avellanowi, wielką wstęgę orderu Medżidie.

Ajencja Stefaniego otrzymuje następującą wiadomość z Tokio: Wskutek wskazówek, udzielonych przez rząd włoski, uzyskało poselstwo włoskie od rządu japońskiego zobowiązującą obietnicę, iż nie będą przedsięwzięte żadne kroki przeciw Szanghai.

Dzienniki shanghajskie zapewniają, iż pięć japońskich okrętów wojennych znajduje się na wysokości Chusau. Pogłoska ta wywołała zaniepokojenie w Ningpo. Chińskie okręty wojenne, znajdujące się u tego wybrzeża, są nieliczne i zbudowane według starego systemu.

Biuro Reutera donosi z Shanghai, że czterezagraniczni urzędnicy, pracujący w chińskiej służbie cłowej, wyjechali z Pekinu wraz ze swojemi rodzinami wskutek niepewnego położenia i wrogiego dla cudzoziemców usposobienia ludności, i że kilkakrotnie rzuciła się na Europejczyków. W Han-Kou panuje również zaniepokojenie. Utworzył się tam mały korpus ochotników, złożony z urzędników cłowych. Przybycie kanonierki angielskiej „Esk“ uspokoiło częściowo umysły.

Biuro Reutera donosi w dalszym ciągu z Jokohamy pod dniem 3 bm., że rząd japoński postanowił zaciągnąć pożyczkę za granicą. Wysokość pożyczki jest nieznana. Odpowiedni projekt będzie bezzwłocznie przedstawiony parlamentowi.

Powstańcy szczepu Togakuto na Korei, rozproszeni zostali przez wojska japońskie.

Biuro Reutera donosi z Port Louis: Pogłoskę dotyczącą rzekomej blokady portów na Madagaskarze, która rozeszła się onegdaj przy nadejściu parowca pocztowego z Madagaskaru, należy przypisać niezrozumieniu środków ostrożności, jakie przedsięwzięli Francuzi, celem przeszkodzenia dowozowi broni dla Howasów. Wychodzące na Madagaskarze dzienniki donoszą, że rezydent francuski radził kolonistom francuskim, iżby w razie wybuchu jakichkolwiek kroków nieprzyjacielskich, udali się na wybrzeże. Wskutek tego, wielu Francuzów miało opuścić wnętrze kraju.

Telegramy.

Wiedeń 6 października (rano). **Od południa kursowały tu wczoraj awanturnicze pogłoski o zdrowiu cara. Dzienniki, na podstawie rzekomo pewnych informacyj, donoszą, że w chorobie zaszła komplikacja. Car, z polecenia Leydena, jechać miał na Riwierę, ale sprzeciwiono się temu ze względów politycznych. Leyden wtedy zaproponował Korfu i wyjazd tam miał już nastąpić, kiedy przyszło znowu pogorszenie stanu choroby. Od czterech dni ambasady rosyjskie za granicą nie otrzymują żadnych biuletynów, co powszechnie za zły znak uważają. Jeżeli car jeszcze pojedzie na Korfu, to prawdopodobnie na Trjest. Drogi na Stambuł, z powodu tradycji, prawdopodobnie zaniecha.**

Wiedeń 6 października (rano). Według *N. W. Tagblat*, obaj ministrowie skarbu zgodzili się na wprowadzenie monopolu wódczanego. Przedłożenie wpłynie do Izb jeszcze w jesieni. Komisja ukończyła dziś drugie czytanie procedury cywilnej. Byk podniósł, że nowa procedura zmieni egzystencję adwokatom i żądał ułatwień dla przejścia adwokatów do służby sędziowskiej. Zastępca rządu odpowiedział wymijająco.

Wiedeń 6 października (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza: Nadinżynierowie: Rappe, Scheyer, Stahl, Toepfer mianowani radcami budownictwa; inżynierowie: Slamski, Lewicki, Jaszczurowski, Kawecki, Machniewicz, Łoziński, Pindelski, Adamski, Ingarelen, Dutkowski mianowani nadinżynierami; adjunkci: Richtman, Wójcicki, Czechowicz inżynierami dla Galicji; radca sądowy Chorzemski ze Lwowa, mianowany prezydentem sądu obwodowego w Stanisławowie.

Budapeszt 6 października (rano). Węgierska delegacja przyjęciem końcowych rachunków zakończyła sesję. W austrjackiej delegacji Tausche żądał, by ochotnikom drugi rok wliczano w służbie cywilnej. Dalej domagał się polepszenia wiktu żołnierzy i uwolnienia ich listów do rodzin. W końcu zapytał, jak rząd odnosi się do dwuletniej służby. Barwiński podniósł życzenia ludności wiejskiej i domagał się większego poszanowania dla wyznań religijnych. Minister odpowiedział na wszystko wymijająco, głównie odwołując się na mowę swą w komisji.

Budapeszt 6 października (rano). W Izbie toczyła się dalsza jeneralna dyskusja nad ustawą o bezwyznaniowości.

Najżarliwszy przeciwnik ustawy, Ferdynand Zichy, zarzucił, że podkopuje ona uczucia moralności i religji ludności, ale Bóg jest potężniejszy od ludzi i nie dopuści do tego. Jak można wotować budżet rządowi, który używa tych pieniędzy na podkopanie katolicyzmu. Cały kierunek rządowej polityki jest anarchistyczny; to nie ustawa o wolności religijnej, ale ustawa antyreligijna. Daj Boże, żeby ta ustawa nie przyszła do skutku, a gdyby przyszła, aby nas Bóg prędko od niej uwolnił. Następnie w obronie ustawy stanął reformowany biskup Pap. Woli on, by ci, którzy nie wierzą, jawnie się religji wyrzekli, aniżeli by złym przykładem gorszyli wierzących. Nie boi się, by bezwyznaniowość pociągnęła za sobą bezbożność. Obowiązkiem państwa jest chronić każde przekonanie. Polska, zdaniem jego, upadła przez religijną nietolerancję(!) Te tylko narody mają przyszłość, które nie zamykają się przed postępem. Po kilku drobniejszych przemówieniach, w imiennem głosowaniu 114 przeciw 112 głosami uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej.

Berlin d. 6 października (rano. Według dzienników tutejszych, car doznać miał drugiego ataku apopleksji i znajduje się w stanie bardzo groźnym. Doniesienia te jednak nie są pewne, a mogą pochodzić także z mętnych źródeł giełdowych.

Petersburg 6 października (rano). Ukaz rozporządza zreformowanie dziewiętnastego korpusu armji w Królestwie, pod komendą jenerała Geroschiua.

Sofja 6 października (rano). Tonczew obstaje przy dymisji, na jego miejsce powołany będzie Madjarow.

Londyn 6 października (rano). Na jutro spodziewany jest rozkaz wzmocnienia floty angielskiej na wybrzeżach chińskich i odejścia wojska do Chin.

Brest 6 października (rano). Krzyżownik *Isly* otrzymał rozkaz odejścia do Chin.

Tryest 5 października. Zastosowanie surowicy dra Behringa do leczenia panującej tu epidemicznie błonicy, wydało jak najlepsze owoce. Gdy przedtem śmiertelność wynosiła 43%, obecnie spadła ona do 11%. Surowicę wstrzykiwać należy wszakże w pierwszych fazach rozwijającej się choroby; stosowanie jej spóźnione nie daje już rezultatu.

Berlin 5 października. Na obchód przybicia sztandarów w d. 17 bm. wezwano także wszystkich jenerałów komenderujących. Cesarz wypowie zapewne mowę o najsurowszem przestrzeganiu karności wojskowej.

Berlin 5 października. Dnia 17 bm. w „halli sławy“ (*Rumeshalle*) odbędzie się uroczyste przybicie 132 sztandarów, przeznaczonych dla świeżo utworzonych czwartych batalionów. Poświęcenie sztandarów odbędzie się d. 18 bm. przed pomnikiem Fryderyka Wielkiego. Na uroczystość tę, zaproszeni zostali wszyscy książęta niemieccy. Będzie na niej także król serbski.

Petersburg 5 października. Celem zmniejszenia wypłaty części premij zagranicy za reasekurację, rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń postanowiły utworzyć wzajemną reasekurację ubezpieczeń ogniowych, aby przynajmniej połowę podlegających reasekuracji ubezpieczeń dzielić pomiędzy rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń. Nadto postanowiono utworzyć samodzielne rosyjskie towarzystwo reasekuracyjne, rozporządzające kapitałem zakładowym w wysokości sześciu miljonów rubli, przyczem rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń zobowiązują się oddawać temu towarzystwu najmniej czwartą część ryzyka. Połowa akcyj tego nowego towarzystwa ma być rozdzielona pomiędzy rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń. Projektowane towarzystwo rozszerzy swoją działalność także i na przyjmowanie reasekuracyj od wzajemnych towarzystw ubezpieczeń, od towarzystw ubezpieczeń miejskich, ziemskich i gubernjalnych, a także i od zagranicznych zakładów ubezpieczeniowych.

Rzym 5 października. Kardynałowie Masella i Hohenlohe są umierający.

Haga 5 października. W Hadze, Amsterdamie i Roterdamie, z powodu zmowy, wiele dzienników zaprzestało wychodzić.

Konstantynopol 5 października. Pomiędzy studentami medycyny odkryto spisek przeciw rządowi.

Antwerpja 5 października. Na wystawie tutejszej otrzymali nagrody pomiędzy innymi: Cybulski, Szabelska, hr. Tyszkiewicz, Wegner, Puls, Wróblewski, Wysocki i Mikorska.

Wiedeń 5 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 368·—, Laenderbank 265·7, Staatsbahn 364·75, Lombardy 107·25.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

WALNE ZGROMADZENIE

Członków Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie odbędzie się w dniu 16 października 1894 o godzinie 3 popoł. w Sali obrad Rady powiatowej krakowskiej (ulica św. Marka l. 5).

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności Związku w ubiegłym roku administracyjnym.
3. Sprawozdanie z czynności Rady Nadzorczej.
4. Przedłożenie zamknięcia rachunkowego za rok administracyjny 1893/4 i sprawozdanie komisji kontrolującej.
5. Wnioski Rady Nadzorczej w przedmiocie rozdziału zysków.
6. Sprawozdanie Rady Nadzorczej o uchwałach na ostatniem walnem Zebraniu Radzie Nadzorczej przekazanych.
7. Wybór jednego Członka Rady Nadzorczej.
8. Wybór komisji kontrolującej. 1076 2 2
9. Wnioski Członków.

Dr. Paszkowski, Przewodniczący Rady Nadzorczej.

Potrzeba mleka. Którzyby obszar dworski mógł takowe codzień rano dostarczać, zechce łaskawie nadesłać ofertę do Administracji »Głosu Narodu« pod adresem: sklep spożywczy, Petronella Knapowska.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.